

O. PROKOP KAPUCYN

ŻYWOT  
ŚWIĘTEGO JANA ROSSI

KAPŁANA RZYMSKIEGO  
PATRONA CHORYCH NA NERWY



OJCA PROKOPIA KAPUCYNA  
ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

„NA JEJ GŁOWIE”  
WYDAWNICTWO ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

2021



## ROZDZIAŁ IV



**Święty Jan poświęca się na usługi duchowne najuboższych wyrobników. Następnie więźniów. Potem wszystkich żebraków**

**N**ie mogąc wiele liczyć na swoje siły fizyczne, będąc głęboką pokorą przejęty, nie czując się powołanym do świetniejszych zajęć kapłańskich, mąż Boży całą swoją gorliwość zwrócił najpierw do najbiedniejszych warstw ludu.

Zaczął od ubogich wieśniaków, którzy w wielkiej liczbie przybywając do Rzymu z najodleglejszych okolic, na rozległych polach otaczających to miasto, szukają zarobku, najmując się do pasania trzód, do prac przy sianie i uprawie roli. Niejako koczujące prowadząc życie i do żadnej parafii nie przywiązani stale, biedni ci ludzie pozbawieni byli wszelkiego religijnego kształcenia. Żyli prawie jak poganie i najgubniejszym podlegali nałogom.

Na dwóch placach w Rzymie, zbierali się oni zwykle, raz o świcie, drugi raz wieczorem. W dniu

powszednie szukali roboty lub przynosili różne swoje wyroby do zbycia, zaś w święta włóczyli się po karczmach i podobnych miejscach. Znani też byli powszechnie z najgorszego prowadzenia się, a stronienie z tego powodu od nich mieszkańców Rzymu, przyczyniało się jeszcze do pogrążania ich i w materialną i w moralną nędzę.

Oni to stali się pierwszym polem apostołstwa świętego Jana, zanim następnie ogarnął on nim cały Rzym i odleglejsze jego okolice. Udawał się na place gdzie bywali zgromadzeni, zawierał z nimi znajomość i przełamawszy prędko trudności jakie w relacjach z nimi napotykał, zaczynał ich nauczać.

Wkrótce też najzbawienniejsze okazały się tego skutki. Miłość jaką im okazywał, gorliwość i trafność z jaką do nich przemawiał, a przy tym i wsparcie materialne, którym ich obdarzał, zjednały mu serca tych ludzi, którzy prędko odgadli w nim anioła pocieszyciela i apostoła zesłanego im przez samego Boga. Nawet chorobliwa powierzchowność jego, dowodząca, że trudy jakie dla nich ponosi, wiele go kosztowały, jak i słaby głos, który wytężał żeby mógł być przez wszystkich słyszany głosząc nauki, wszystko to przedziwnie ujmowało tych biedaków, nienawykłych żeby się kto nimi zajmował, a cóż dopiero z taką serdecznością i poświęceniem, jak to czynił nasz święty.

Gdy nauczył ich zasad wiary świętej i zaczął wyklądać warunki Spowiedzi Świętej, prawie wszyscy zapragnęli przystąpić do Sakramentu Pokuty i pojednać się z Bogiem.

Lecz wtedy święty Jan jeszcze sam nie spowiadał. Nieprędko bowiem można było skłonić go do

spełniania tego obowiązku kapłańskiego, który jak uważał za najważniejszy i za najtrudniejszy. Długo pokora jego utrzymywała go w przekonaniu, że niezdolnym jest stania się sędzią sumienia wiernych, aż wyraźny nakaz władzy duchownej zmusił go, aby został spowiednikiem. A że jak w każdej godności kościelnej, im kto mniej czuje się jej godnym, im więcej się jej obawia z powodu obowiązków jakimi obarcza, tym podjąwszy się ich, sumiennie, gorliwiej i lepiej je spełnia. Wtedy i nasz święty zostawszy spowiednikiem, na tym głównie polu apostołskiej pracy najzbawienniejszy wpływ wywierał. Niezmordowanie do samej śmierci się temu oddawał i największe przez to położył w Kościele i przed Bogiem zasługi.

Zanim jednak przyszło do tego, ukochane te owieczki swoje, tych biednych wieśniaków, wśród których odbywał jakby ciągłą misję, prowadził do innych księży, wybierając spowiedników na których gorliwość i właściwą pilność w słuchaniu spowiedzi, najwięcej mógł liczyć. Ci zaś nadziwić się nie mogli, jak doskonale przysposobionych znajdowali w nich penitentów.

Wkrótce, doczekali się oni pociechy, której usilnie się domagali. Święty Jan sam zaczął słuchać ich Spowiedzi. Skłoniła go ostatecznie do podjęcia się obowiązku spowiednika, litość jego nad więźniami. I tym nieszczęśliwym chcąc nieść pomoce duchowne, sam potrzebował udzielać im Sakramentu Pokuty, gdyż ani ich do innych księży nie mógł prowadzić, ani dostęp duchownych do więzień nie był łatwy. Skoro zaś zarząd tych zakładów spostrzegł, jak zbawienny wpływ wywiera święty Jan na największych



zbrodniarzy, otrzymał on upoważnienie wejścia do więźniów o każdej porze.

I tu więc znowu, pomiędzy nimi odprawiał misję, a z tak zbawiennym wpływem, że według opinii nadzorców więziennych, niespodziewana i najbardziej pożądana co do obyczajów, zaszła pomiędzy więźniami zmiana.

Następnie zwrócił się ten szczególny miłośnik biednych wszelkiego rodzaju, do żebraków i włóczęgów, którzy w owych czasach, w wielkiej liczbie zapełniali ulice Rzymu. A była to także warstwa ludu pod względem religijnym bardzo zaniedbana. Stałego pobytu nie mając, próżniactwu oddani, żadnemu nadzorowi duchownemu nie podlegli, jeszcze bardziej jak owi ubodzy wyrobnicy, którymi najpierw zajął się święty Jan, potrzebowali oni duchowej pomocy.

Z nimi więc podobnie jak z tamtymi postąpił mąż Boży. Torując sobie do nich dostęp pełnym miłości zachowaniem, a przy tym i hojną jałmużną, gromadził ich w umówione miejsca, głosił dla nich nauki i o pewnym czasie uprosiwszy innych kapłanów do pomocy, słuchał ich Spowiedzi i do uczęszczania do Sakramentów Świętych wdrażał. Wielką pomiędzy nimi liczbę nieprawych związków, Sakramentem Małżeństwa uświęcił, wszelkie koszty i załatwienie wymaganych do tego formalności biorąc na siebie.

Wkrótce też w całym Rzymie znanym był jako niezmordowany apostoł ubogich i coraz jawniejszym się stawało, jak zbawienny wpływ wywierało na nich to jego zajęcie się nimi. Jeżeli ukazał się na ulicy, otaczali go z oznakami największego uszanowania, jedni prosząc o Spowiedź, drudzy o zawiadomienie gdzie

i w jakiej godzinie będzie miał dla nich naukę, inni o odprawienie dla nich nabożeństwa, lub domagając się jakiejś posługi duchownej. Z tego też to powodu, nazywano go *Proboszczem wszystkich ubogich w Rzymie*. Chociaż ich liczba pewnie przekraczała liczbę najludniejszych parafii, z taką gorliwością święty Jan służył tym swoim przybranym parafianom, że utrzymywano, iż pracowity proboszcz z kilku wikarymi, staranniej owczarni swojej nie mógłby prowadzić.

Pewnego razu idąc z dwoma prałatami, niedaleko rzeki Tybr spostrzegł jednego ze znajomych mu młodych włóczęgów, z obliczem jakby obłąkanego, szybkim krokiem ich mijającego, i wyraźnie zmieszanego, gdy w przechodniach poznał świętego Jana. Sługa Boży tknięty wewnętrznym natchnieniem, odłączył się od swoich towarzyszy i prędko podążył za młodzieńcem. Dogoniwszy go, z wielką łagodnością zatrzymał, domagając się żeby szczerze powiedział, dokąd i po co idzie. Biedak ten rozplakał się, upadł mu do nóg i wyznał, że miał zamiar rzucenia się w Tyber. Święty zaprowadził go do siebie, odprawił z nim rekolekcje, wyspowiadał, hojnie zaopatrzył i znalazł mu miejsce sługi u dwóch księży, którzy właśnie wybierali się na misję w dalsze okolice Rzymu. Później odznaczywszy się wzorowym postępowaniem, został księdzem i zasłynął jako gorliwy i świętobliwy misjonarz, wszystko to przypisując świętemu Janowi.